

Podstawowy dylemat politologii I (2010)¹

I

Jeśli wszystko traktujemy jako polityczne, tym samym nic nie jest polityczne, ponieważ zjawiska polityczne utożsamiamy ze społecznymi.

Jeśli nie posiadamy teorii pozwalającej wyjaśnić, czym specyficznym wyróżnia się to, co polityczne, nie ma racji bytu dyscyplina wiedzy nazywana politologią. Przy-
pisany jej intuicyjnie obszar badania z powodzeniem mogą przejąć inne nauki spo-
łeczne: socjologia, historia, ekonomia, psychologia i prawo.

Podstawowy dylemat politologii sprowadza się do kwestii: czy ma ona być dys-
cypliną współczesnej nauki, czy też zlepką nieokreślonej, mglistej i pozornej wie-
dzy, formułowanej przez osoby, które nie utrzymały się w środowisku prawników,
historyków, socjologów czy ekonomistów i w kręgu politologów tworzą jedynie za-
męt myślowy. Korzystając z pomocy źle wykształconych kolegów, absolwentów wy-
działów politologii.

Imigranci pierwszej generacji, tacy jak Kazimierz Opałek i Franciszek Ryszka,
tworzyli niegdyś podstawy teoretycznych zrębów politologii. Jednak czas ludzi tego
pochodzenia powinien być przeminąć. Ich miejsce mieli zająć wykształceni polito-
lodzy. Tak się jednak nie stało. Teraz na wydziałach politologii znacznie jest więcej
imigrantów, a nowa dyscyplina nauki nie jest przedmiotem ich troski. Głoszą oni
dowolne poglądy, bez zainteresowania stanem wiedzy, a nawet sugerują, że polito-
logia nie jest dyscypliną nauki. Celem tych uciekinierów nie jest bowiem politolo-
gia, tylko łatwiejsza kariera.

Teoretycy polityki doszli do tego, że negują istnienie politologii jako dyscy-
pliny i narzucają sposób rozumowania, który politologów prowadzi na manowce
w efekcie utraty tożsamości.²

1 Refleksje i uwagi po spotkaniu z pracownikami Zakładu Filozofii i Teorii Polityki oraz Zakładu Socjologii i Psychologii Polityki Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 14 kwietnia 2010 r.

2 B. Krauz-Mozer z aprobatą twierdzi, że politologia „[...] próbuje scalić wiele wątków refleksji nad polityką, poczynając od historii i filozofii po kulturoznawstwo”. Uważa ona, że „[...] rolę czynnika integracyjnego mogłyby z powodzeniem odgrywać rozważania metodologiczne nad wytworami własnej aktywności, prowadzone zgodnie ze strategią rozumiejącą” (Metodologia politologii w perspektywie pluralistycznej, [w:] Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie, I Ogólnopolski Kongres Politologii, Warszawa, 22–24

II

W warunkach upowszechniania przekonania, że niemożliwe jest określenie tego, co polityczne (i nie warto w ogóle trudzić się dyskusją nad tym problemem), rzekomo nie występuje oddzielna kategoria zjawisk politycznych lub nie sposób ich wyodrębnić. Jednak takie podejście powoduje, że wówczas nie ma też argumentów pozwalających uzasadnić twierdzenie, że polityka w ogóle jest na tyle specyficzna wśród zjawisk społecznych, czyli ma wśród nich taki status, iż potrzebna jest dyscyplina nauki, która ją bada.

Jeśli politologia jest federacją czy rodziną nauk, to trzeba byłoby wyjaśnić, do czego ona jest potrzebna i co poznaje. Takie stanowisko nie eliminuje pytania o przedmiot poznania i o metodę. Jest dowodem słabości badawczej i prowadzi do tego, co obecnie obserwujemy na wydziałach politologii, a mianowicie do powielania czynności socjologów, historyków, administratywistów, tylko w o wiele gorszym wydaniu, gdyż na tych wydziałach żaden szanujący się reprezentant nauk społecznych nie będzie pracował. Tutaj lądują obecnie tylko osoby niezdolne utrzymać się w kręgu historyków, socjologów itd.

Skutkiem tego jest zagubienie myślowe i upowszechnianie destrukcyjnych tez teoretyków polityki. Problemy badawcze nikną z pola widzenia, dominować zaczyna chaos terminologiczny i koncepcyjny.

Mówiąc innymi słowy, jeśli uznajemy na przykład, że kościoły, korporacje transnarodowe, organizacje sportowe (takie jak MKOL, FIFA czy UEFA), grupy nacisku, zbiorowości etniczne, związki przestępcze czy związki zawodowe prowadzą politykę, wtedy twierdzimy, że każda działalność społeczna, w którą zaangażowanych jest wielu, tym bardziej publiczna, ma status polityczny. Tak samo politykę prowadzą często zwierzęta, szympansy, a także pszczoły (gdy na zimę wyrzucają trutnie z gniazda), mrówki i termyty (gdy na śmierć i życie walczą z obcymi, nierzadko obracając ich w niewolników). Czyżby polityka była atrybutem owadów i ssaków?

Charakterystyczny tutaj jest brak rozróżnienia pomiędzy tym, co polityczne i tym, co publiczne, tak samo jak pomiędzy tym, co dotyczy wielu i tym, co dotyczy wielu zgrupowanych politycznie. Nie dostrzega się tak mało subtelnych różnic, jakie zachodzą pomiędzy zbiorowością i podmiotem politycznym, przyznając na przykład narodom status uczestników stosunków międzynarodowych.

września 2009, Warszawa 2009, s. 162). Takie stanowisko w świetle dominującej obecnie teorii nauki, której podstawy określa popperowski falsyfikacjonizm, oznacza czystą herezję. Czyni z politologii zbiór przypadkowych przypowieści (refleksji), zwykle zresztą wypełnionych nonsensami. Dyscyplina wiedzy, która nie dysponuje teorią przedmiotu poznania, nie jest dyscypliną nauki i w ogóle nie jest nauką. Jak może politologia być integrowana przez metodologię, skoro jej nie posiada, czerpiąc podstawy stosowanej metody z metodologii nauk społecznych? Jedynym wsparciem dyscypliny nauki jest własna teoria i to tworzona nie przez filozofów czy zawodowych metodologów, ale wyłącznie swoich wybitnych przedstawicieli. Podejście Krausz-Mozer prowadzi do upowszechniania poglądów blokujących zmiany w tym kierunku.

Wielu zaprzeczy moim słowom, stwierdzi, że widzi, rozumie, ale gdzie są ich argumenty? Nawet nie ma żadnych wypowiedzi na ten temat. Zgodnie z założeniem, że nie można określić tego, co polityczne w ramach tego, co społeczne, a więc wszelkie wypowiedzi na ten temat są niepotrzebne. Kiedy się pojawiają, trzeba je ignorować lub twierdzić, że nic nie wnoszą. Nawet wtedy, kiedy nie zna się podstawowych publikacji na ten temat.³

Określanie dowolnych, przypadkowych zjawisk mianem politycznych, dzisiaj modne, a nawet powszechne, bez wyodrębnienia ich wśród tego, co społeczne, prowadzi w końcu myślenie na manowce. Nie pozwala wyjaśnić, czym jest polityka, jak jest możliwa, po co i jak istnieje. Tym samym stanowisko zajmowane przez komunikujących swoją tożsamość stwierdzeniem „jestem teoretykiem polityki”, rodzi wielkie konsekwencje dla nauki mającej ambicje badania zjawisk politycznych wedle swojej perspektywy. Gdyby ich ta nauka nie miała, musiałoby to oznaczać, że politologia nie zasługuje na status odrębnej dyscypliny nauki.

Uznanie, że wszystko może być polityczne, albo że po prostu nie wiadomo, co jest polityczne, ujawniające się na przykład w stosowaniu do analizy rozumianej jako analiza politologiczna kategorii metafory, oznacza przyznanie, że teoretykom polityki brak jasnych kategorii wyjaśniających i tym samym stwierdzenie, że politologia nie ma swego własnego przedmiotu poznania, a więc nie może istnieć w postaci odrębnej dyscypliny nauki.

Taka „nowoczesna” politologia zajmuje się tym, co intuicyjnie uchodzi za jej przedmiot badania, nierzadko zjawiskami zupełnie przypadkowymi i faktycznie odległymi od polityki lub nawet niemającymi z nią jakiegokolwiek związku. Nie ma więc również czegoś takiego jak „perspektywa politologiczna” czy „podejście politologiczne”. Takie sformułowania są wyłącznie pustymi frazesami, pełniącymi funkcje zasłon dymnych, pozwalających ukryć bezradność politologów wobec podstawowego dla nich problemu, jakim jest badanie tego, co polityczne w ramach tego, co społeczne.

Czyli przypisywane politologii dotychczas miejsce wśród innych nauk zostało faktycznie wyznaczone intuicyjnie, a może nawet zawłaszczone podstępnie, w drodze sprytnego oszustwa. Warto zastanowić się, kto był czy jest jego autorem. A może nie chodzi tu o oszustwo tylko utratę z pola widzenia podstawowego problemu politologii, bez którego ona rozplywa się, a jej badania przejmują pozostałe nauki społeczne. Wtedy oznacza to, że politologia jest wyłącznie modnym czy ładnie brzmiącym hasłem dla ludzi, którzy słabo rozumieją świat, a chcieliby spędzić przyjemnie życie podczas kilkuletnich studiów.

3 Takie stanowisko najwyraźniej zaprezentował ostatnio Z. Blok w swojej książce *O polityczności, polityce i politologii* (Poznań 2009). Na spotkaniu ze mną, wspomnianym w przypisie 1, pracownicy Zakładu Filozofii i Teorii Polityki UW wyrażali je jako zgodny kolektyw.

Wedle niektórych teoretyków polityki z narzędzi badawczych politologa pozostały już tylko metafory. Reszta się skończyła. Jednak nikt z nich nie próbował nawet uczciwie dowieść słuszności tego stanowiska.

Jakkolwiek obrońca koncepcji politologii czy nauk politycznych w sensie specyficznej dyscypliny wiedzy o społeczeństwie, jednej z kilku, nie sprostą elementarnej krytyce, opierając się na podejściu obecnie dominującym wśród mających się za teoretyków polityki. W tych warunkach pozbawione sensu jest też istnienie placówek zajmujących się teorią polityki. Jeśli nie da się wyodrębnić tego, co polityczne, to teoria polityki jest nie tylko zbyteczna, ale w ogóle niemożliwa. Osoby uważające się za uprawiające ją doprowadziły do rozmycia przedmiotu poznania politologii, a właściwie utraty go z pola widzenia. Badania nad polityką stają się naturalnym przedmiotem dociekań socjologii. Tak oto także politologia przekształca się w „politologię”, a głównymi nieświadomymi promotorami tego procesu są teoretycy polityki, pozbawieni zdolności myślenia o polityce w kategoriach pozwalających ją zrozumieć.

Mówiąc bardziej ogólnie, oznacza to w konsekwencji, że zawłaszczone przez tzw. „politologię” obszary badawcze przypadają w sposób naturalny ekonomii, socjologii, psychologii, prawu i historii, których przedmiot poznania jest jasno określony, a zakres pola badawczego budzi nieporównanie mniejsze kontrowersje. Już tylko socjologia i historia, wedle stanowiska dzisiaj zajmowanego przez teoretyków polityki, mogą z powodzeniem zastąpić politologię. Z niemałymi sukcesami zajmują się przecież badaniem zjawisk politycznych i, z własnego, całkowicie słusznego punktu widzenia, nie muszą troszczyć się o refleksję na temat ich statusu. Dlatego pracownicy jednostek badających teorię polityki zaczynają zajmować się czymś innym, co z politologią nie ma nic wspólnego.⁴

Wskutek nie słabości, ale zupełnej ignorancji i zagubienia teoretyków polityki, dzisiejsza politologia niczym się nie odróżnia od socjologii i historii, poza koncentracją na nieokreślonej klasie zjawisk społecznych i wyraźną nieporadnością metodologiczną oraz warsztatową. Politolog, w konsekwencji twierdzeń teoretyków polityki, to, innymi słowy, dużo gorszy socjolog albo historyk.

III

Wynika z tego, że wszystkie instytuty i wydziały politologiczne mogą zostać bez strat zlikwidowane, ponieważ ich przedmiot badań nie istnieje. Studenci na nich studiujący uczą się nie wiadomo czego, ponieważ nie określono obszaru wiedzy politologii. Studiują co najwyżej nauki społeczne w gorszym wydaniu, uczone przez niedojrzałych wykładowców, którzy nie dysponują zdolnością uświadomienia sobie tego, co robią. Dlatego uciekają w metafory, lekceważą podstawowe ustalenia

4 Zob. ostatnia książka Mirosława Karwata (Akredytacja w życiu społecznym i politycznym, Warszawa 2009).

teorii nauki i nurt zajmujący się rozważaniami nad tym, co polityczne. Likwidacja wydziałów politologii mogłaby dać nowy impuls historii i socjologii. Pracownicy wydziałów historii i socjologii prezentują bez wątpienia o wiele wyższy poziom świadomości przedmiotu poznania swojej dyscypliny wiedzy, mają wypracowaną zaawansowaną metodologię i wysokie umiejętności warsztatowe.

Taka zmiana, w warunkach bezwładu naszego rządu i bezradności uniwersytetów, nie będzie oczywiście przeprowadzona administracyjnie. Nie oznacza to jednak, że nie będzie wprowadzona w ogóle. Ona faktycznie już ma miejsce, zupełnie samorzutnie, w wyniku działań części zatrudnionych na wydziałach politologii pracowników naukowych. Wystarczy przyrzeć się składowi personalnemu wydziałów politologii. Znaczną jego część, a nawet większość, zwłaszcza profesury, stanowią nie politolodzy, ale przede wszystkim historycy, w mniejszym stopniu filozofowie, socjologowie, ekonomiści, prawnicy, a nawet zdarzają się teolodzy i specjaliści od kultury fizycznej. Powiedzmy otwarcie, powyższy proces rugowania politologów z instytutów i wydziałów politologii głównie zachodzi w efekcie stanowiska zajmowanego przez teoretyków polityki, wychowujących rzeszę pseudopolitologów. Oni są autorami obecnego rozmywania się politologii wśród nauk społecznych i naukowego niedołęstwa absolwentów. Wydziały politologii nie kształcą na poziomie pozwalającym rywalizować ich najlepszym wychowankom w nauce z socjologami i historykami.

Podjęcie reprezentowane przez teoretyków polityki, powszechne w polskiej politologii, podważa sens jej istnienia i faktycznie oznacza poddanie spontanicznemu procesowi samolikwidacji. Ma on miejsce od czasów odejścia tych profesorów, którzy zajmowali się specyfiką i odrębnością politologii. Ani Opalek,⁵ ani Ryszka⁶ nie udzielili zadowalających odpowiedzi, ale postawili problemy, których dzisiaj nie tylko nie próbują rozwiązać ich następcy. Opalek i Ryszka budowali podstawy samowiedzy politologii jako dyscypliny nauki. Dlatego, że zostali za młodu, studiując prawo, wykształceni w zakresie przedmiotu poznania innej dyscypliny nauki i w poczuciu szacunku do niej. Dzisiejsi politolodzy czymś takim nie dysponują. Oni nawet nie wiedzą, że te problemy istnieją. Zamiast nich coraz bardziej widoczne są w Polsce objawy samolikwidacji politologii.

W tym sensie trzeba mówić o naukowej i dydaktycznej klęsce dyscypliny, którą nazywa się politologią, ponieważ ci, którzy posługują się tym terminem, nie wiedzą, czym jest politologia. Oni zapomnieli o przesłaniu swoich nauczycieli i ją co najwyżej uprawiają intuicyjnie. Większość jednak nawet do tego nie jest zdolna. Pracuje na wydziale politologii, bo akurat tam znalazła etat, a to, czym jest politologia,

5 K. Opalek głosił, że przed politologią stoi problem oczyszczenia z obcych wątków i usamodzielnienia, aby nie była tylko federacją wcześniej ukonstytuowanych nauk (Zagadnienia teorii prawa i teorii polityki, Warszawa 1986, s. 131).

6 F. Ryszka, Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne, Warszawa 1984, s. 10–25.

w ogóle ich nie interesuje. Pracownicy wydziałów politologii nie dysponują jakąkolwiek świadomością, że to, co polityczne, nie jest tożsame z tym, co społeczne, tylko stanowi jego swoistą część. Można nie zgadzać się z Opalkiem i Ryszką, ale nie sposób pomijać ich wskazań odnośnie do konieczności określenia przedmiotu poznania i tożsamości dyscypliny.

IV

Przedmiot poznania politologii wykazuje cechy podobne na przykład do ekonomii. Obie te dyscypliny wiedzy zajmują się specyficznymi zjawiskami społecznymi, które dają się wyodrębnić wśród całości zjawisk społecznych pod względem ich właściwości. Są wyraźnie widoczne z racji doniosłości dla egzystencji ludzi.

Problem jednak w tym, że ekonomia dysponuje rozwiniętą refleksją nad swoim przedmiotem poznania, nawet jeśli nie brak licznych kontrowersji. Muszą one występować nie tylko z racji światopoglądowych, które są nie do uniknięcia. Zjawiska społeczne z konieczności analizujemy na wielu poziomach, w różnych związkach i zależnościach. Stawiane są ciągle nowe pytania. Różne obszary i dziedziny życia mają wyjątkowe znaczenie dla poszczególnych ludzi i badaczy, dlatego spojrzenia na społeczeństwo nie da się ujednoczyć.

Idzie więc nie o dopracowanie się monolitycznego punktu widzenia, nie o stworzenie dogmatu i stanie na jego straży, ale o obecność problemu i poddawanie go refleksji w różnych uwarunkowaniach, z których wyłaniają się interpretacje i teorie, poddawane konfrontacji. Jak to się robi chociażby w obrębie prawa i socjologii. W politologii czegoś takiego nie ma, a to oznacza, że przypisywanie sobie przez ludzi nazywających się „politologami” czynności tworzenia wiedzy naukowej jest oszustwem. Dodajmy: jest to oszustwo nieświadome, czyli stanowi charakterystyczny przypadek samooszukiwania. Jednak obecnie istniejące wydziały politologii w Polsce są efektem oszustwa, jakiego dopuszczają się ich pracownicy, mobilizowani do tego przez władze państwowe, ciągle pogarszające warunki pracy. Dzieje się to wskutek tego, że część ich kolegów, czyli „teoretycy” polityki, nie uprawia nauki, a często jedynie fantazyjnymi publikacjami, pozbawionymi jakiegokolwiek poziomu merytorycznego, tworzy zasłony dla swojej ułomności.

Przedmiot poznania ekonomii nie istnieje jako wyłoniony intuicyjnie. Można go obecnie łatwo określić w efekcie poznania wyników dyskusji mających miejsce w przeszłości. Ekonomia zajmuje się badaniem gospodarowania zasobami niezbędnymi do życia w warunkach ich niedoboru, czyli czynnościami koniecznymi dla zapewnienia przetrwania i reprodukcji ludzi. Podobnie jest z socjologią, która bada społeczeństwa ludzkie. Prawo zajmuje się normą i systemem norm. Każda z tych dyscyplin nie bazuje na intuicji, ale ma swoją teorię, ponieważ ona jest warunkiem prowadzenia badań i dysponowania tożsamością. Chyba że wierzy się w metodę dedukcyjną, polegającą na budowaniu zasobów wiedzy poprzez wywodzenie ich

z bezpośredniej, nieukierunkowanej analizy faktów. Dzisiaj jednak chyba nikt, poza może pseudopolitologami, już takiego stanowiska nie reprezentuje.

Dlatego status ekonomii (podobnie jak socjologii, prawa, historii itd.) jako nauki daje się do tego stopnia jasno ustalić, że nie jest ona częścią podstawowej nauki o społeczeństwie, czyli socjologii. Możliwa jest socjologia gospodarcza i ona powinna mieć fundamentalne znaczenie dla teorii ekonomii, ponieważ ekonomia jest nauką społeczną. Jej reprezentanci dysponują świadomością odrębności i granic swego przedmiotu poznania. Dlatego nie jest możliwe zastąpienie ekonomii przez socjologię.

Podobnie należałoby traktować politologię. Dokładnie w kontekście zdolności do określenia własnego przedmiotu poznania. Za jej los, jeśli ma być dyscypliną nauki, jest odpowiedzialna teoria polityki. Innymi słowy, politologia nie istnieje bez swojej teorii, ponieważ ona musi próbować precyzować wiedzę na temat specyfiki, zakresu i miejsca zjawisk politycznych w ramach zjawisk społecznych. Inaczej politologia się rozmywa, a politolodzy zajmują się czym popadnie, ulegając inwazji lepiej od nich wykształconych przedstawicieli innych nauk społecznych. Często tych najgorszych, emigrantów z konieczności.

Widać to szczególnie w INP UW, który na wszelkie sposoby posiłkuje się z zewnątrz, zatrudniając między innymi opowiadacza bajek z Izraela, aby uratować własny wizerunek. Nie pomogą jednak nawet oni, o psychologach, ekonomistach, historykach i prawnikach nie wspominając. Brak bowiem świadomości, czym jest politologia. Dlatego profesor psychologii może zaproponować politologom wyłącznie prosty psychologizm,⁷ a nie próbę psychologicznego wyjaśnienia zjawisk politycznych. Ratunek nie przyjdzie z zewnątrz. Ratować musi ktoś, kto rozumie, czym jest politologia. Musi to być politolog.

V

Przygotowanie teoretyczne zdecydowanej większości wykształconych politologów jest takie, że podczas dyskusji z nimi trzeba tłumaczyć rzeczy elementarne.

Pewnie żaden z teoretyków polityki nie pojmuje, że kontrowersje nie mogą zniknąć z nauki, ponieważ metody badawcze są ograniczone z racji specyfiki ludzkiego poznania. Ponadto funkcjonowanie wiedzy ma charakter społeczny, a więc podlega grze interesów. Nie są od nich wolni nawet prawdziwi uczeni, którzy zajmują się rzetelnymi badaniami naukowymi, a nie ich symulowaniem w procedu-

7 Trudno wymagać od profesor psychologii podejścia politologicznego. Spojrzenie na przedmiot poznania innej dyscypliny z perspektywy własnej może być pouczające, ale do danej dyscypliny niczego nie wnosi w wymiarze ją konstytuującym. Wykład K. Skarżyńskiej (Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej, Warszawa 2005), pomimo erudycji autorki w zakresie preferowanej przez nią wersji psychologii, która powoli przechodzi do historii, ujawnia jak mało rozumie ona zjawiska zbiorowe, związane z grupowaniem ludzi w milionowe zjednoczenia. Tu zależności psychiczne odgrywają ogromną rolę, ale w cytowanej książce ich się nie wyjaśnia.

rach ubiegania się o stopień naukowy, grant czy stanowisko. Na uniwersytetach ujawniają się także dążenia leni i obciążonych problemami psychicznymi. Kiedy jednak prowadzi to do upowszechniania ich podejścia, mamy do czynienia z sytuacją patologiczną. Wtedy dziedzina nauki traci zdolność refleksji nad swoimi podstawami i zostaje przejęta przez dyletantów, naciągaczy i oszustów, którzy dbają jedynie o stwarzanie pozorów działalności naukowej, aby przysłonić własne niedostatki i zapobiec rozwojowi jakiegokolwiek poważnej debaty.

Jeśli politolodzy za pośrednictwem teorii polityki nie podejmują problematyki swojego przedmiotu poznania, oznacza to, że zupełnie utracili świadomość swojej odrębności i ich dyscyplina musi zanikać. Wówczas naukowcy dostrzegający rzeczywiste problemy ulegają przewadze specjalistów od symulowania badań naukowych, a więc „teoretyków” polityki i „politologów”. To, co nazywa się „politologią”, tym bardziej słabnie, ponieważ socjologia i historia nie mają problemów z podstawami własnej tożsamości i chętnie zajmują miejsca opuszczone w efekcie autodestrukcji politologii. Także podszywając się pod jej ładną, chociaż wątpliwą co do rzeczywistego statusu nazwę. Oni nie muszą rozumieć, czym jest politologia. Wykształcili się gdzie indziej i co innego ich interesuje. Przechodzą do nowej, niejasnej dyscypliny raczej nie z miłości do niej, ale ponieważ nie ma dla nich miejsca wśród historyków i socjologów. Stają się emigrantami nie z powołania, ale przymusu. Jako imigranci niczego nie tworzą. Przypisują sobie jedynie uprawnienia, których nie mają, nazywając się „politologami”, „teoretykami polityki” i „metodologami politologii”, a nawet „metodologami politycznymi” (na UAM).

Obecni imigranci nie udowodnili, że są politologami i wcale nie zamierzają tego robić. Dobrze się czują wśród wykształconych na wydziałach politologii, którzy nie mają żadnej świadomości statusu poznawczego swojej dyscypliny nauki. Górują nad nimi wiedzą i warsztatem, a to wystarczy, aby trwać w środowisku politologów i niszczyć podstawy odrębności dyscypliny, która sobie nie radzi teoretycznie i metodologicznie. Wykształceni na wydziałach politologii muszą poddać się inwazji z zewnątrz, ponieważ nie dysponują środkami, aby podjąć rywalizację. Zresztą oni w ogóle nie zdają sobie sprawy z własnego położenia.

VI

Jeśli politologia miałaby być samodzielną dyscypliną nauki dotyczącej zjawisk politycznych, równoprawną socjologii, historii i ekonomii, to te zjawiska nie mogą być rozumiane jako część zjawisk społecznych. Gdyby taki pogląd okazał się dominujący, oznaczałoby to, że politologia jest jedynie działem socjologii.

Określenie specyfiki tego, co polityczne, jest warunkiem uznania „politologii” za politologię. Nawet jeśli to określenie będzie przedmiotem kontrowersji. Faktycznie zawsze będzie. Obecnie toczą się spory odnośnie do tego, czym są dzieje, społeczeństwo i rynek, a nawet norma prawna. Kontrowersje na temat funkcjonowania

rynku, jego siły i ograniczeń nie mają końca, ale jakoś nie słyszałem, że ekonomia jest częścią socjologii. Tak samo jest ze statusem normy prawnej, ale nikt nie mówi, że prawo nie jest dyscypliną nauki. Tutaj bowiem, w kręgach prawników i ekonomistów, spory przebiegają na innym poziomie.

Natomiast w świadomości polskich politologów problem tego, co polityczne, nie jest obecny. Tylko kiedy on się wyłoni, za pośrednictwem obecnych w dyskusji argumentów, otworzy się szansa na przynajmniej przybliżone uzmysłowienie sobie specyfiki politologii, zwłaszcza w kontekście jej odrębności od historii i socjologii. Każda inna droga prowadzi do przejęcia politologii przez socjologię, historię, ekonomię i prawo. Ostatnia dyscyplina, za pośrednictwem teorii państwa i prawa, zajmuje się przecież wieloma kwestiami, które powinna rozważać teoria polityki. Jakoś nie słyszałem, aby teoria państwa i prawa była bez sensu. Nie spotkałem też żadnego teoretyka prawa, który by głosił, że jego dyscyplina jest częścią jakiejś innej dyscypliny. Oni doskonale wiedzą, jaki jest status nauki prawa, ponieważ pieczołowicie uczy się ich tego od pierwszego roku studiów. Politologów uczy się „teorii” polityki na czwartym lub piątym roku i czynią to zwykle nie politolodzy, ale pozbawieni wiedzy imigranci.

Warto pamiętać, że status politologii w Polsce jest wątpliwy nie tylko z racji niejasności jej obszaru poznania. Tutaj mamy do czynienia ze znacznie gorszym przypadkiem całkowitego braku refleksji nad tą problematyką. Dlatego przemiana „politologii” w politologię będzie możliwa dopiero wówczas, kiedy „teoretycy” polityki” zostaną zastąpieni (bo sami się nie przeobrażą) przez teoretyków polityki.

Rodzimi „teoretycy” polityki przyjęli stanowisko pozwalające im na uwolnienie się od wszelkiego wysiłku. Skoro bowiem, jak uznają, nie można wyodrębnić tego, co polityczne, w ogóle nie warto się tym zajmować. Wystarczy na dodatek przyjąć, że wszystko jest polityczne i można na tak postawiony temat symulować działalność badawczą w publikacjach, na seminariach i na wykładach.

Problem jednak w tym, że jest to stanowisko zabójcze dla dyscypliny. Ośmiesza ono wszystkich profesorów, którzy uzyskali stopnie naukowe na wydziałach politologii. Brak możliwości rozwiązania problemu nie oznacza ani jego zniesienia, ani prawa do rezygnacji z zajmowania się nim. Nauki (oczywiście poza politologią) znają wiele problemów nierozwiązanych albo rozwiązanych po setkach lat. Naukowcy zajmują się nimi poważnie i nikt nie rezygnuje – poza politologami – z poszukiwania odpowiedzi. Nawet na wydziałach pedagogiki nie prezentuje się tak bezsensownych i destrukcyjnych poglądów.

Problem tego, co polityczne, wkroczył na salony nauki na dobre nie dalej jak sto lat temu. Oczywiście wcześniej w jakichś zawaolowanych postaciach funkcjonował w świadomości filozofów, prawników czy historyków. Jednak wyraźniejsza jego obecność ujawnia się dopiero w niemieckiej nauce prawa w XIX w., a jednoznacznie sformułował go w drugiej dekadzie XX w. Max Weber, poruszony naiwnym okre-

ślanie działalności dowolnych organizacji społecznych mianem „polityki”.⁸ Jest to więc problem całkiem młody. Warto zdawać sobie sprawę, że jest to także problem kluczowy dla politologii. Jeśli politolodzy nie zajmują się nim, to znaczy, że nie ma politologii, to, co polityczne nie jest niczym specyficznym, a badanie zjawisk związanych z polityką mogą pomiędzy sobą podzielić prawo, historia, socjologia, ekonomia i psychologia. Tymczasem zdaje się, że w kręgach polskich politologów najwyżej czasem ktoś powoła się na Webera, ale nikt go nie czyta.

Politologia nie zaistnieje jako poważna dyscyplina nauki, jeśli politolodzy nie podejmą problemu tego, co polityczne w ramach tego, co społeczne. Warto bliżej przyrzeć się dyskusji socjologów nad tym, czym jest społeczeństwo. Ta debata nie jest zbyt żwawa, nie prowadzi się jej każdego dnia, ale się toczy, ponieważ socjologia nie może uniknąć refleksji nad swoim przedmiotem poznania. Jeśli jednak pozostaje tutaj wiele kwestii do rozwiązania, to tak samo istnieją one w odniesieniu do tego, co polityczne.

Problem tego, co polityczne jest głównym problemem badawczym politologii, który nie został zniesiony, ale zlekceważony i zapomniany. Jego podjęcie będzie warunkiem funkcjonowania tej dyscypliny.

8 M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002, s. 40–42.